

wygodniejszej i niebezpiecznej pozycji t. j. — wiszącej na czubku jednej z wieżyczek. Fotografowie amatorzy oceniają oryginalność tego zdjęcia.

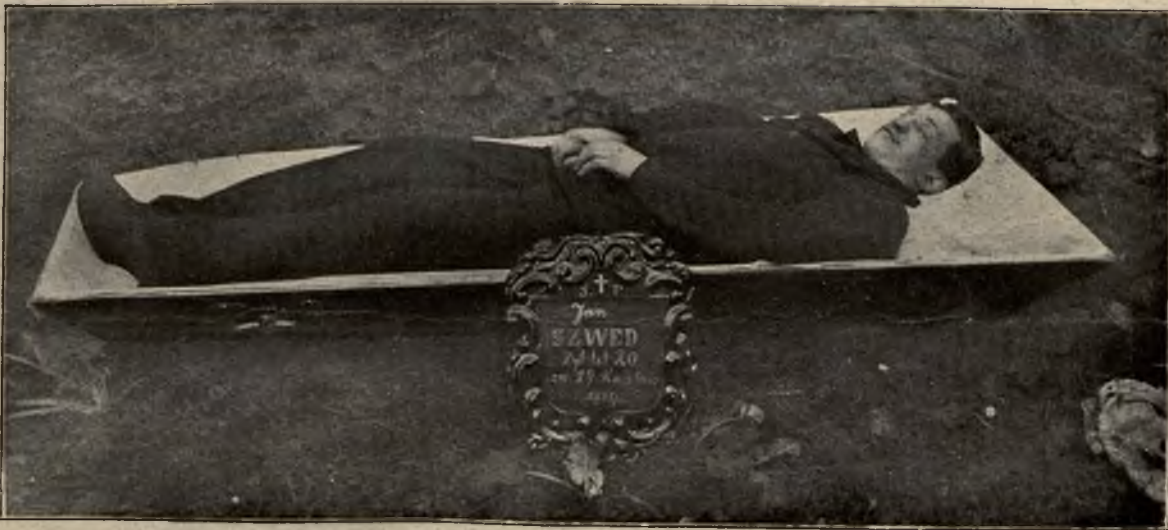
Ofiara szlachetnego porywu.

Otwarty świeżo sezon w „Promenadzie“ w parku zabawowym poza rogatkami belwederskimi w Warszawie był w ubiegłą niedzielę terenem wielce tragicznego wypadku, a mianowicie zatonięcia młodego, szlachetnego chłopca, który pospieszył z pomocą tonącemu pasażerowi wywróconej łódki. Przebieg tej katastrofy był następujący: na tamtejszym stawie, urządzonym dla amatorów wiosłowania, wywróciła się łódka, w której siedział jakiś młodzieniec. Na brzegu katastrofę zauważyła publiczność, licznie zebrana na zabawie. Jeden z widzów, 19 letni Jan Szwed, subjekt sklepu kolonialnego p. Jagiełło, zauważywszy, że żaden z uczestników katastrofy nie umie pływać, zrzucił kurtkę i podążył z pomocą. Dopłynąwszy do jednego z tonących, chciał udzielić mu pomocy, lecz ten schwyciwszy go za szyję, uniemożliwił mu wszelkie ruchy i pociągnął na dno. Straszny przykład porwania ratującego przez topielca odstraszył wielu z publiczności, wreszcie student politechniki Ananjew rzucił się do wody i wydobył już z dna stawu nieszczęśliwego. Wszelki jednak ratunek okazał się bezskuteczny, Szwed utonął od razu i zawezwane Pogotowie już tylko skon stwierdziło. Ratowany pasażer łódki, Al. Grzemieniewski, sam dopłynął do brzegu i ocalał, a zginął tylko bohaterki młodzieniec, także wskutek późnego i nieumiejętnego ratunku — na miejscu bowiem nie było



Ofiara szlachetnego porywu: Miejsce katastrofy (X) w Promenadzie belwederskiej w Warszawie.

straż pożarna zastała już zwęglone zwłoki, leżące obok poopalaných i uduszonych koni. Budynek ocalał.



Ofiara szlachetnego porywu: Zwłoki ś. p. Jana Szwea.

lekarza, a Pogotowie wezwano za późno. W bieżącym numerze podajemy ilustrację stawu, z miejscem, gdzie wydarzyła się smutna katastrofa i podobiznę bohatera młodzieńca.

W bieżącym numerze podajemy fotografię tego budynku, który stał się okropnym grobem nędzarzy.

Sielanka w Paryżu.

Przekształcenie wielkiego Paryża w Paryż jeszcze większy, a przede wszystkim „moderne“ — tak samo nie odbywa się bez trudności, jak modernizowanie starego i tworzenie „Wielkiego Krakowa“. I w Paryżu, na jego krańcach są kąci prawie zupełnie jeszcze sielskie, w których panują też zupełnie idylliczne stosunki. Jedną z przeszkód w rozszerzaniu się i modernizowaniu Paryża są wzgórza otaczające go wieńcem, z których to wzgórz najslawniejsze są pagórki Montmatre'u. Tam też znajduje się zakątek idylliczno-sielski, sfotografowany na naszej ilustracji. Znajduje się on tylko o dziesięć minut drogi od Wielkiej Opery, a jednak nikt by się tego nie domyślił z wyglądu tego pejzażu. Na szczycie wzgórza stary wiatrak pośród sadu, u stóp wzgórza dzieci bawią się w inżynierów czy „dzikich“, wykopując „jaskinie“ w zboczach, robiąc kanały i t. d. czemu pobłażliwie przypatrują się starsi. I tylko tablica z napisem, dziwnie harmonizującym z tym stanem rzeczy: „Wstęp publiczności na ten teren wzbroniony“ przypomina, że panuje tu cywilizacja i prawo municypalne. Zagadka tej idylli jest bardzo prosta. Wzgórze rozkopane, bo pójść ma tamtędy ulica; wąż ten zniknie, tereny będą zniwelowane, po bokach staną sześciopiętrowe kamienice, tamtędy pójda omnibusy samochodowe, — słowem Wielki Paryż wkroczy i zniszczy sielską idyllę.

Straszna śmierć w płonącej stajni.

Dziwnem zrzędzeniem losu nieszczęście dotyka najczęściej ludzi biednych i to najbiedniejszych, których warunki bytu, ciemnota i mała odporność na przeciwności prawie predystynują do tego. W tych dniach zdarzył się w Krakowie tragiczny wypadek spalania się kobiety wraz z dwojgiem dzieci w stajni, gdzie mieszkała. Okropny ten wypadek zaszedł na krańcach miasta przy ul. Skawińskiej pod l. 12, w stojącym tam samotnie budynku stajennym, własności jednej z firm krakowskich. W dwóch ubikacjach tego budynku stały dwie pary koni, a nadto w kątach ich obu mieszkali woźnice W. Kierdal i A. Lasek z żoną i dwoma córeczkami: 5-letnią Maryą i 2-letnią Marcelą. Rodzina Lasków zajmowała kąt przy drzwiach większej stajni, gospodarując tam i żyjąc w tych okropnych wprost warunkach egzystencji. Tylko straszna nędza mogła zmusić tych ludzi do mieszkania i wychowania dzieci w strasznej atmosferze stajennej, obok zwierząt. Te też warunki były przyczyną wypadku, a mianowicie w nocy z 21 na 22 b. m., gdy wszyscy już spali, z niewyjaśnionych przyczyn powstał w „mieszkanu“ Lasków pożar, przyczem dym i płomień, oraz oszalałe ze strachu konie zatamowały nieszczęśliwym możność wydobywania się z gorejącej stajni. Lasek jako silniejszy i drugi parobek Kierdal wyrwali się wreszcie na ulicę, w przerażeniu jednak zapomnieli o kobiecie i dzieciach, które stratały konie i spalił na węgiel ogień. Przybyła na miejsce



Straszna śmierć w płonącej stajni: Stajnia przy ulicy Skawińskiej w Krakowie, gdzie znalazła śmierć kobieta z dwojgiem dzieci.